

Nasz rejs...







# HATTUSI DO ANTIGUI

*HATTUSI*, jacht pływający dookoła świata pod dowództwem Marka Przybyszewskiego, przeplynał Atlantyckie. Teraz przed nami Morze Karaibskie, później Kanał Panamski. Na St. Lucii dołącza Jurek Gasperowicz, były regatowiec. Jego przybycie cieszy załogę z powodów... kulinarnych.

Iwona Jaczyńska





Wioska rybacka Gras Islet

**J**urek dotarł na jacht po południu uginając się pod ciężarem wielkiego wora. „Co ty do licha tam masz?!” - pytał Marek pomagając przetransportować wór na pokład. „Poduszki pod silnik, śruby do ich mocowania, sucha kiełbasa, wędzony boczek, zapasowa sonda, rulon map”. „Świetnie, myślałem, że zabrałeś same ciuchy! Zaczynamy od kiełbasy, nie mogę już patrzeć na żarcie z hiszpańskich puszek!”.

Jeszcze w Almerimar załadowaliśmy na jacht sterty prowiantu, który miał starczyć na przejście Atlantyku i dalej. Niestety hiszpańskie specjały nie bardzo przypadły do gustu polskiej załodze. Bywało, że karmiliśmy ryby prowiantem kupionym po tamtej stronie Atlantyku za ciężkie pieniądze. Na St. Lucii staliśmy się prawie wegetarianami, kupując na targu w Castries egzotyczne dla nas owoce chlebowca, słodkie ziemniaki, specjalne odmiany bananów, jadalne dopiero po ugotowaniu, papaje i zielone kokosy, których mleczko notabene doskonale gasi pragnienie, a zmieszane z kokosowym rumem stanowi rewelacyjny firmowy koktajl „hattusi” serwowany przez kapitana wieczorami.

Nic dziwnego, że teraz Marek z lubością delektował się smakiem

suchej krakowskiej i pożądliwie zerkał w stronę boczków wiszącego w kambuzie i wypełniającego smakowitym zapachem cały jacht.

Na Atlantyku jedliśmy dwa posiłki dziennie, oczywiście wtedy, kiedy wiał równy pasat. Na samym początku, zaraz po wypłynięciu z Gomery, dorwał nas taki wschodni sztorm, że przez cztery dni nie można było utrzymać garnka na kuchence. Wtedy żyliśmy jedynie sucharami i tym, co było pod ręką. Pokład obmywała woda, więc był czysty, ale żagle, stalówki, maszt i całą resztę, do której nie docierały bryzgi fal, tak oblepiał piasek z Sahary, jakby ktoś posmarował je super glue. No a potem weszliśmy w pasat i już do końca wiało równo w rufę. Żegluga w pasacie to marzenie - rozpamiętywał kapitan pomiędzy jednym a drugim kęsem.

**T**eraz Atlantyck został z tyłu, przed nami Morze Karaibskie, później Kanał Panamski. „Hattusi” został wyszorowany, zaprawki malarskie porobione (Boże, jak szybko rdzewieje stalowy jacht w słonej wodzie!). Trzeba jeszcze oskrobać „brodę”, która ciągnie się za nami i spowalnia przebiegi. W ciepłej wodzie tropików głony porastają kadłub w błyskawic-

cznym tempie, a farba przeciwporostowa powstrzymuje co prawda ich rozwój, ale nie jest w stanie wyeliminować go całkowicie.

Spokojne i leniwe popołudnie przerwane zostaje nagle kapitańskim „cholerowaniem” z nawigacyjnej. Marek zabrał się do przeglądania i segregowania map przekazanych na jacht przez Ligę Morską. Niestety okazały się starą, zdezaktualizowaną makulaturą. Ostatnie poprawki zrobiono na nich przed '89 rokiem. Kilka miesięcy temu przeczytałam w „Morzu”, że na naszą wyprawę organizator przygotował trzysta kilogramów pomocy nawigacyjnych. Potem nasłuchałam się, jak to młodzi adepci sztuki żeglarskiej z Ligi Morskiej nanoszą poprawki na mapy.

Smutna prawda jest taka, że dostajemy stare mapy bez żadnego ładu, jak leci, taki przypadkowy groch z kapustą. Nawigować na podstawie tego byłoby sprzeczne z podstawowymi zasadami słynnej „dobrej praktyki morskiej”. Na szczęście maryny pełne są żeglarzy, żeglarze mają aktualne mapy i locje, które życzliwie nam pożyczają, my je kserujemy i dzięki temu bezpiecznie posuwamy się do przodu.





Popisy ulicznego tancerza limbo

Wykonujemy ostatnie prace przed opuszczeniem St. Lucii. Jurek wjeżdża na maszt, aby założyć trójsektorówkę. Udało się kupić ją za grosze na żeglarskim pchlim targu w Rodney Bay. Jest ósma rano i praca zajmuje mu półtorej godziny, słońce ledwie wygląda zza chmur. Mimo to zjeżdża w dół spalony na raka. Przez najbliższe dwa tygodnie kryje się biedak w cieniu i przed zmrokiem nie wychodzi na pokład bez kilograma kremów z filtrami, długich spodni i koszuli z długimi rękawami.

Ten dzień jest również pechowy dla mnie. Smażę na śniadanie placuszki z bananami (palce lizać). Pełna patelnia świeżo nałożonego ciasta zjeżdża mi na podłogę kambuza, paćkając wszystko dookoła. Teraz ja „choleryję”. Coś podobnego zdarzyło się ostatnio Adamowi z jajecznicą, ale to był Atlantyk i fala, tymczasem my stoimy w porcie! Po prostu parszywy dzień!

Wreszcie wychodzimy w morze. Wieje czwórka z południa. Pełnym wiatrem mkniemy w stronę Antigu. Po prawej stronie zostawiamy Martynikę, Dominikę, potem Guadelupę. Moja wachta wypada w środku nocy. „Hattusi” pędzi do przodu kołysząc się na bo-

ki, jak to zwykle bywa przy pełnym kursie. Noc przynosi trochę chłodu, radośnie witanego po skwarze dnia. W kilwaterze błyszcząca wstęga, jakby miliony światełek znaczyły przebyte mile. To fluorescencja, małe błyszczące gony poruszone kadłubem jachtu fosforyzują w wodzie. Wrażenie, którego nigdy nie zapomni żeglarz pływający po ciepłych morzach. Gwiazdy nad głową, gwiazdy pod stopami, pełny baksztag - czy można chcieć czegoś więcej?

Rano przepływamy w pobliżu małej wyspki Montserrat. Na tle nieba wyraźnie rysuje się wysoki stożek wulkanu, który dwa lata temu poczynił spore spustoszenia. Z krateru unoszą się niewielkie kłęby dymu, w powietrzu wyraźnie czuć zapach siarkowodoru. Wulkan wciąż jeszcze pozostaje groźny.

Przed wieczorem wpływamy do świetnie osłoniętej zatoki English Harbour na wyspie Antigua. Cała zatoka roi się od kotwiczących w niej jachtów. Nic dziwnego, za parę dni zaczyna się tu największa żeglarska impreza Antyli: Tydzień Żeglarski połączony z paradą starych żaglowców, regatami, tańcem i zabawą. Kto żyw płynie więc w końcu kwietnia na Antigue.



Obrazek typowy - wspinaczka po kokosy





St. Lucia. Targ w Castries.

**K** ręćmy się, aby znaleźć miejsce jak najbliższe lądu. Nasz bączek ma napęd na dwie ręce i dwa wiosła, istotne jest więc, aby odległość nie była zbyt duża. Wreszcie rzucamy kotwicę, sprawdzamy, czy dobrze trzyma i płyniemy na ląd „zasięgając języka”. Wszelkie obecne na Antylach reggae i calypso królują także tutaj. Z pobliskiego pubu dochodzą rytmiczne

dźwięki, aż nogi same chcą tańczyć. Wchodzimy.

Pierwszy człowiek, z którym zaczynamy rozmowę, okazuje się Amerykaninem rosyjskiego pochodzenia. Urodzony w Kalifornii, świetnie włada rosyjskim i stęskniony za mową przodków zaczyta z nami rozmowę w tym języku. Niestety, czas, kiedy mieliśmy „ruski” w szkole, jest już dość odległy,

mieszają nam się słowa rosyjskie, angielskie i polskie z rosyjskimi końcówkami, rozmawiamy więc w swoistym „esperanto”. Nikita remontuje tutaj swój jacht, zna wszystkich, służy nam tysiącem rad i co najważniejsze - daje klucz do zamkniętych już przyszniców. Oczywiście zapraszamy go na „Hattusi” i przy polskiej gorzałce rozmowy ciągną się do późnej nocy...

Wydaje mi się, że dopiero usnęłam, kiedy słyszę, że ktoś wali w burtę jachtu i coś krzyczy. Przekręcam się na drugi bok, to chyba sen, Marek śpi obok jak zabity. Nie, to jednak nie sen, słyszę krzyki „Hattusi!!” i walenie w burtę. W tym wołaniu jest coś takiego, że podrywam się i nieprzytomna wybiegam na pokład, Marek za mną. Trzeźwiejemy w jednym momencie. Jacht jest metr od brzegu, odpychany od plaży przez motorówkę z krzyzącymi ludźmi.

Pierwsza myśl: „puściła kotwica, ale dlaczego, jest przecież totalna flauta”, Marek zapala silnik, który zaskakuje błyskawicznie, bezpiecznie odchodzimy na głęboką wodę. Biegniemy na dziób i stajemy jak wryci... kotwica spokojnie leży wciągnięta na pokład. Jeszcze nigdy w życiu nie miałam



Międzynarodowe towarzystwo w English Harbour

równie idiotycznej miny! Słowo honoru, wypiliśmy tylko butelkę „Chopina” na cztery osoby przez cały wieczór, a kolacja była syta!

Wyjaśnienie działania niewydzielnej ręki było proste: zwarcie w instalacji elektrycznej uruchomiło windę kotwiczną, która oczko za oczkiem wybrała łańcuch kotwicy. Musieliśmy znajdować się pod szczególną opieką Anioła Stróża, jeśli „Hattusi” dryfując do brzegu nie zahaczył o żaden z wielu jachtów stojących na jego drodze! Do dziś uważam to za fakt graniczący z cudem!

**O**d tego momentu wyciągamy kotwicę ręcznie. Silnik windy spalony, nie do naprawienia, a takiego na Antylach nie kupimy. Winda jest nietypowa, montowana w Turcji. Kupno nowej nie wchodzi w rachubę, bo kasa kapitańska świeci pustkami. Organizator wyprawy: Liga Morska pozostaje „Organizatorem” jedynie na papierze. Od nowego roku nie dostaliśmy ani grosza, kontynuujemy rejs za własne pieniądze i przestajemy powoli wierzyć w rozliczenie sterty rachunków.

Stoimy na dwóch kotwicach i chociaż port jest świetnie osłonięty, a kotwice trzymają mocno, przez dwie noce z rzędu nie możemy zmrzyć oka i trzymamy wachty kotwiczne. Poza tym pływamy, nurkujemy i zwiedzamy na zmianę. Markowi udaje się wyłowić dwie langusty. Były pod kamieniami w „naszej” zatoce! Będziemy mieli królewską ucztę. Nie ma na tyle dużego garnka, aby ugotować je w całości, wąsy wystają! Langusty są już prawie gotowe, kiedy podpływa motorówka z zaproszeniem na party. Odbędzie się na plaży obok. Tańce do białego rana, rastańska kapela, konkursy w przeciąganiu liny i wiele innych atrakcji. Sponsor regat - Barbados Rum - zapewni darmowe drinki przez pierwsze dwie godziny zabawy. Dla żeglarzy wstęp wolny!

Tak się zaczęło! Przez najbliższy tydzień trwać będzie istne szaleństwo. Parady starych żaglowców, biegi regatowe jachtów tak nowoczesnych, że dech zapiera i zazdrość odbiera rozum, no i całonocne zabawy na kilku okolicznych plażach. Atmosfera wielkiego, żeglarskiego

Archiwum magazynu Rejs <http://kormoran.aplus.pl>



Autorka i jej kapitan lądują na plaży Antiguy.

karnawału, gdzie bawią się wszyscy: biali i czarni, dzieci i starcy, że nie wspomnę o mieszance narodowości! Uff, co to był za tydzień!!!

Niestety, wszystko co dobre kiedyś się kończy i „Żeglarski Tydzień” również. Czas wyruszać w stronę Panamy i dalej, na następny Ocean, a potem to już będzie tylko powrót do domu.

---

Zapraszamy wszystkich do naszych stron internetowych: [www.pol.pl/hattusi](http://www.pol.pl/hattusi)

Korespondencję prosimy kierować pod adres: [hattusi@emtec-magnetics.pol.pl](mailto:hattusi@emtec-magnetics.pol.pl)

Czekamy na zgłoszenia chętnych, którzy poześlą nam dalej!